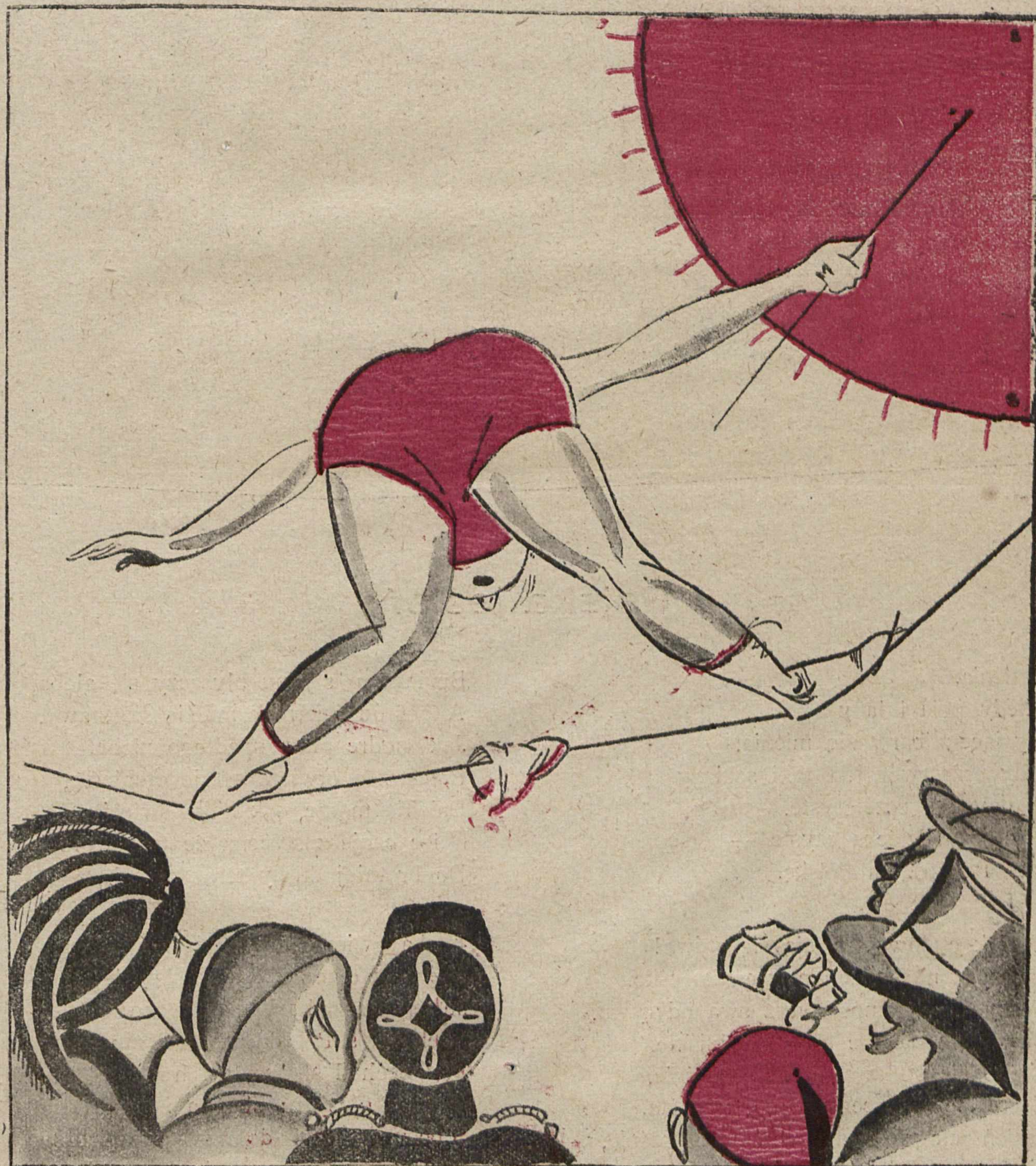
Konto P. K. O. 149.247 — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny M. 800.
Nr. 42. Rok IV. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO — 13. Października 1921. Cena nr. 60 Mp.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

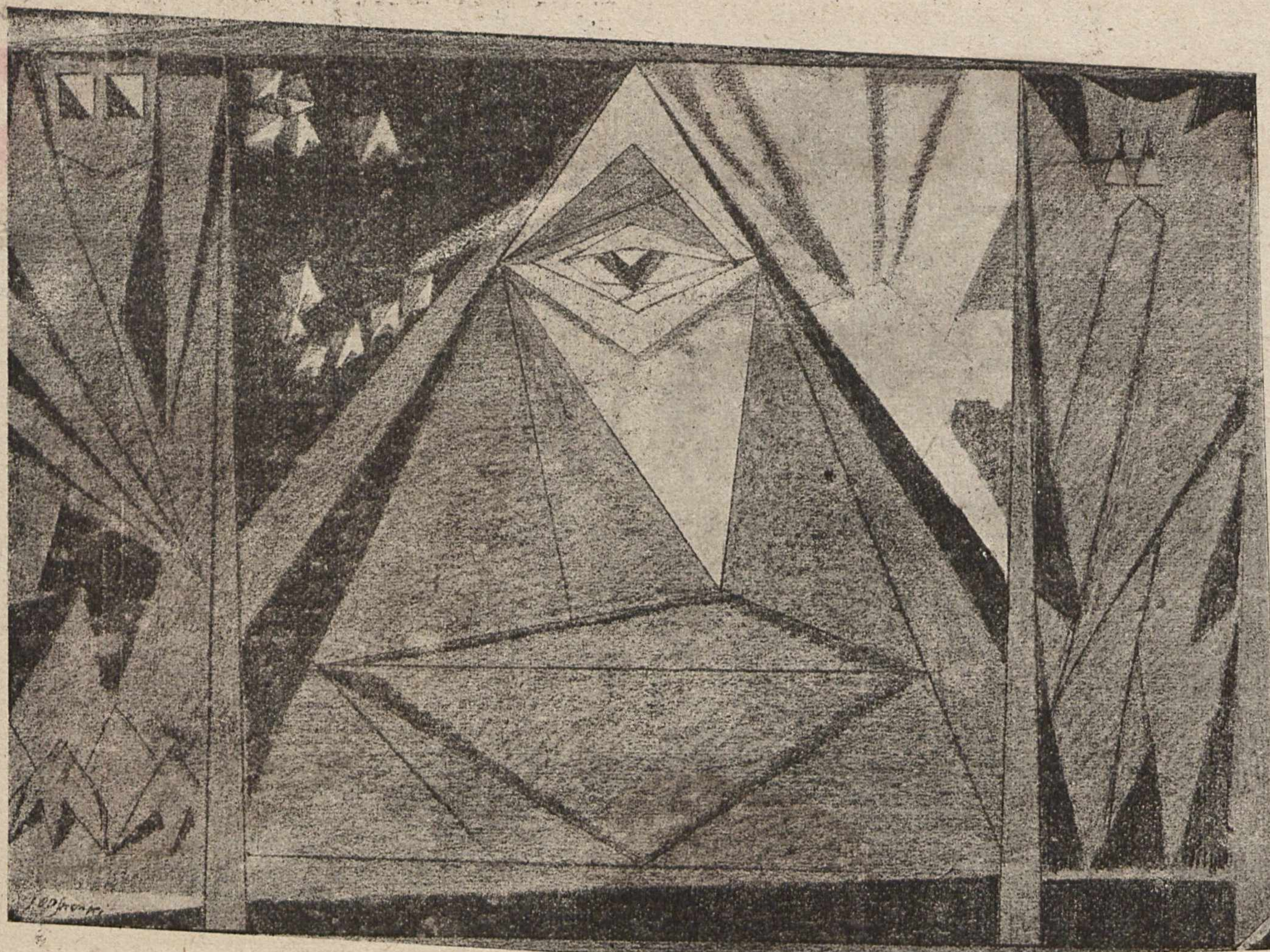
Rys. T. Rożankowski (Poznań).

Taniec marki polskiej na linie.



Spadnie? — nie spadnie? — patrzy Koalicja,
Lecz w troskliwości jej przeczuwam blagę.
Skoro Michalski wręczył jej parasol,
Może odzyska wreszcie równowagę.

Rys. J. Doskowskiego (Kraków)



Polska jesień.

Jesienią,
Kiedy pola i łany
Tysiącem barw się mienią,
Gdy przestwór jest taki szklany
A dale tak przejrzyste,
Jak oczy dziecka czyste —
Popatrz na Polskę.

O, jak cudowne dzieją się dziwa!
Patrzysz na swoich marzeń kołyskę.
Wszystko tajemne twarz swą odkrywa,
Wszystko dalekie staje się bliskie.
Niebo się styka z ziemią miłośnie,
Serce się z sercem tajemnie splata,
Jesień jak prządka na swojem krośnie,
Koszulę przędzie z babiego lata.
Pod brzask z opalu, pod świt bladawy
Brylantem szronu błyszczy się gleba,
A pośród ściernisk mienią się stawy,
Jak modre płaty spadłego nieba.
Przestrzeń otwiera swoje otchłanie,
Dalekie morze, jak nitka świeci.,
Więc czujesz sercem, że twe wołanie
Do bratniej duszy teraz doleci.

Łaską gwiazd złotych iskrzą się noce,
Dojrzały owoc z drzew się odrywa —
Jesieni nasza! na twe owoce
Czeka dziś Polska wielka i żywa.
Pod zachód słońca, w chwili najcichszej,
Marząc ojczyznę sławną i silną,
Słuchamy, czyli do naszych spichrzy
Spadnie Śląsk czarny i białe Wilno.

Henryk Zbierzchowski.

O Ojcowie.

(Z wypracowań grzecznego Stefcia.)

Tuż pod Krakowem jest bardzo ładna miejscowość i dlatego nikt o niej nic nie wie. Nazywa się Ojców, bo nigdy nie miał ojca, któryby się nim zajął. Krakowianie bardzo rzadko bywają w Ojcowie, bo jest blisko i dawniej był on za granicą rosyjską, a przecie nie wypada popierać badów zagranicznych. Z naszego domu powyjeżdżali do Osielca, Makowa, Okradzinowa, tylko my jedni do Ojcowa, bo się tatuś uparł, żeby koniecznie co tydzień widzieć się z mamą.

Teraz mamusia musi się wstydzić, że nas do takiej dziury zapakowano i niemożemy nawet stąd do nikogo napisać. Tylko do cioci posłaliśmy kartkę z widokiem Rabki — i może na poczcie niewyraźnie ostemplują, to nie będzie się przynajmniej nad nami litować.

Ojców oddalony od Krakowa jest o 3 mile, gdy się idzie piechotą, a o 10 gdy się jedzie autem, bo się ciągle psuje (auto — nie Ojców) i jedzie się dłużej niż do Zakopanego, ale to tylko w pogodę. Jak deszcz pada to jest do Ojcowa mil ze trzydzieści, bo do auta trzeba zaprzęgać konie lub woły i co chwila prosić chłopów, by je wyciągali z błota.

Sama droga do Ojcowa jest bardzo miła i urozmaicona, już z niej widać, że jedziemy do górzystej miejscowości. Myśmy jechali doskonale, tylko mamie wyleciała górna szczęka, ale to wina dentysty, że właśnie na wakacje dał taki słaby mostek. Powietrze tu jest bardzo zdrowe i czyste, to też żeby go nie psuć stawiają domy o wiorstę od siebie — a małe przybudówki o paręset metrów od mieszkań, tak, że niema nigdy obawy zarażenia się cholerą w mieszkaniu, chyba, że w przybudówce, bo nie wszyscy tak jak mamusia kochają porządek. Ale można tam wcale nie chodzić, jak się ma tak jak my, zagajnik pod domem.

Specjalnością Ojcowa jest to, że niema wcale żydów, dla nich jest już za tanio i podobno wszyscy tego roku pojechali do Zakopanego. Tatuś mówi, że Ojców to małe Zakopane, ale tutejsze góry wyglądają jak sztuczne i niema na nich śniegu, a najwyższa Chełmowa to jest na równi z naszem pierwszem piętrem w Krakowie. Mamusia niechce z nami nigdzie iść, że tu nudno i niema turystów, ani jak w Tatrach ochotników z wojska wysokogórskiego, coby w razie czego wyratowali.

Tatuś był u nas zeszłej niedzieli i zachwycał się tutejszą ciszą, której nawet żadna muzyka zdrojowa nie psuje. Tylko się dziwił, że mimo Prądnika tj. rzeki tu płynącej, niema urządzonych kąpieli dla letników a w „Goplanie“ są tylko jakieś kolorowe prysznice dla warjatów. Mama mówi, że Niemcy toby Ojców pięknie i po ludzku urządzili, ale tatuś tłumaczył nam, żeby oni popsuli przyrodę, która tu jest ślicznie dzika. Owszem w Prądniku pozwala zarząd letnikom wymoczyć sobie nogi, bo na co innego on się podobno nie nadaje, (Prądnik, a nie zarząd) a na przyszły rok kąpiele zrobimy sobie sami tak jak nasi sąsiedzi co przywieźli z Warszawy wannę i- mają.

Ojców ma także zabytki starożytne jak zamek, tj. basztę na skale, w której nic niema i grotę „Łokietka“, ale tam się teraz nie chodzi, bo się można powalać, — i — „bazar warszawski“ tj. sklep, w którym wszystkiego dostanie, jak dzidy, do turystyki, baty, wodę sodową i widokówki z tutejszymi szczytami. Mamusia się śmieje, że najwyższym szczytem Ojcowskim jest cenik restauracyjny „Pod Łokietkiem“, ale tatuś mówił, że są droższe w Krakowie, tylko nie chciał się mamie przyznać, skąd wie o tem. Panie letniczni mają dużo rozrywki w „cukierni lwowskiej“, której właściciel pozwala im w jego pracowni robić ciastka z ich mąki i cukru i sprzedaje im je później po zniżonej cenie. Mamusi się kiedyś tak świetnie bezy udały, że wszyscy niechcieli wierzyć, że to ona zrobiła. Aż właściciel musiał się przysiądz, że ich nie robił, bo wogóle nie umie, on jest fotograf, a subjekta nigdy nie trzymał. Tatuś byłzachwycony jego pomysłem i w przyszłym roku ma zamiar otworzyć tu pralnię i garkuchnię, też ze współudziałem letniczek. Panie świetnie się przytem zabawią i czas z pożytkiem schodzi, zwłaszcza w deszcz, który tu nigdy krótko nie pada.

Mamusia telegrafowała do domu, aby tatuś przywiózł nam z Krakowa kartofli i węgla, bo nie wszystkie ciastka na drzewie się udają, ale tatuś depeszy nie dostał, bo nie miał jej kto zanieść na pocztę do Olkusza a na spacer nikt tam właśnie nie szedł. Jak jest okazja to mamy codzień pocztę i gazety tylko nie najświeższe, bo przez Kielce i Olkusz niemogą zaraz przyjść, ale tatuś mówi, że to nawet lepiej bo oczy i głowa wypoczną.

Oprócz powietrza mamy dużo mleka i teraz jeszcze go przybyło, bo zarząd przyjął na stancję krowy, które przed bolszewikami uciekły z Berdyczowa, i jak się ma stosunki to można nawet pół litra dziennie dostać.

Letników jest podobno dużo, tylko ich nie widać, bo większość stołuje się w domu i niema poco z mieszkań wychodzić — to też wszystkie mieszkania wszystkie są zajęte a na drodze i w lesie nikogo się nie widzi. Podobno jest do trzech tysięcy osób — albo do trzystu — bo trudno zliczyć i wie to tylko woźny zarządu który odbiera kurkasę, która dlatego tutaj została wprowadzona. Finis-Amen!

St. Nowiński.



ANAKREON

przekład Ejsmonda.

Matematyka miłosna.

Gdybyś mógł obliczyć liście
w całym niezmierzonym borze —
Gdybyś zliczył wszystkie fale,
które kryje wielkie morze...
o ilości mych kochanek
mógłbyś mieć pojęcie może.

Rozpoczynam mój rachunek
(jak mi się słusznie wydaje)
od Atenek, których znałem
i kochałem całą zgraję.
Na drugim miejscu umieszczę
Korynt i sławną Achaję.

Jeśli doliczę z Lesbosu
dziewice z wdzięków słynące,
z Karji, Rhodosu i Jonii
piękności cudne jak słońce —
wówczas w sumie otrzymamy
kochanek mych dwa tysiące.

Dwa tysiące? Tylko tyle?
Ależ to są chyba kpiny.
Ominąłem tu piękności
z Krety, z baktryjskiej krainy —
Opuściłem też w rachunku
wszystkie indyjskie dziewczyny...

Nim policzy moich lubych
istot rzeszę nieprzebraną —
najwprawniejszy matematyk
wyłysieje jak kolano...

Państwo Kettenhendler w samochodzię.

— Salomon, tak ten nasz automobil śmierdzi!

— To bardzo dobrze, moja Suro, każdy musi nas zauważyć! *J. G.*

Rys. S Kellera (Kraków).

W koszarach O. L. K.

— Wiecie kolego majorze! — straszne czasy nastają przy tem wojsku — nie tylko każą robić 10 miesięcy kursa, ale zakazują mieć — dzieci! — To straszne! Trzeba się stanowczo zdemobilizować — nie ma co!

Mój przyjaciel Zyzio.

Czasem wielkiem jest szczęściem gdy umrze bogata ciotka.

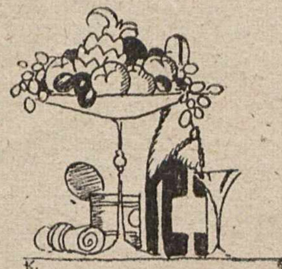
Zyzio zrobił los na śmierci ubogiej ciotki.

Ciotka Zyzia zostawiła mu mieszkanko zresztą puste, gdyż zacny Zyzio meble dawno już posprzedawał. Ledwie ciotka Kordula zamknęła oczy Zyzio dokombinował do lokalu firmę. Nazwał ją „Tengo“ — *T*owarzystwo *E*ksportu *N*afty, *G*azu, *O*lejów. Zresztą i tak u Zyzia z ortografją było nietęgo. Spólnik, pan Waluciński dał Zyziowi miljonik dla mitycznego właściciela mieszkania, i Zyzio rozpisał oferty na umeblowanie. Jako dyrektor firmy „Tengo“ wziął łapówkę miljonik od firmy drzewnej „Buda“ i przyjął ofertę jej na wszystkie budowle firmy „Tengo“. Potem dał do „Wieku“ anons: „Za stosownem wynagrodzeniem wyrobię świetną posadę“ przyjął kilkaset panien i zdemobilizowanych oficerów — nowy miljonik. Telefony do biura — dla reprezentacji — dostał od dyrekcji teatrów, w których gościł Pikuś!

Gdy już tak miał biura, meble, telefony, personal — zaprosił dyrektora konkurencyjnej firmy „Hum-Bug & Co

— Panie Zyzio, pan jesteś gieniusz organizacyjny — dam panu miljonik, a przejdź pan do naszej firmy!

Zyzio wziął, ma franki szwajcarskie i chwali sobie Boga, pasek i białe uda polskich Charytek. *oi.*



Nr. 42 Rok IV

Dodatek „SZCZUTKA"

Rys. A. Swinarski, Lwów

U wrót raju.

Nieboszczyk: Święty Piotrze! Oto tysiąc mareczek, ako moje wpisowe do raju.
Św. Piotr: Niestety! Ta waluta rie jest już u nas notowana na giełdzie rajskiej.

Epidemje.

— Powiedz mi jakie epidemje stale mamy w Polsce?

— Cholerę, tyfus i pomyślne wieści o sprawach Ślązka, Wilna i Lwowa.

J. G.

W hotelu „Bristol".

— Kelner! jeszcze jedną butelkę Moët & Chandon, niech Francuzi siedzący obok widzą, że Polska idzie ręka w rękę z Francją! *J. G.*

Nasze dzieci.

10-letnia Izia, jabym chciała być słynną aktorką!

12-letnia Kizia, a ja cyrkówką!

11-letnia Mizia, a ja młodą wdową po bogatym paskarzu! *J. G.*

Kettenhendler *(do szofera).*

Janie, powiedz służącemu u Nowobogackich, żeby nas meldował: Państwo Kettenhendler w nowym samochodzie!

*

— Panie Kettenhendler pan ma w samochodzie minę *arystokraty!*

— Chciał pan mówić *autokraty!*

— ?!

— No bo ja mam *auto!*

*

— Pańska córka wygląda bardzo nobliwie w automobilu!

— Prawda?! Ludzie wogóle nie chcą wierzyć, że tak wygląda moja córka! *J. G.*

Bufet sejmowy.

Prosię faszerowane dolarami à la Wierzchosławice.
Okoń w sosie radical.
Ciepłe kluski à la Trąmpczyński.
Sałatka à la Daszyński.
Żeberka à la Dąbal.

J. G.



Niezwykły pies policyjny.

W pewnem dużem mieście Małopolski — do niedawna stołecznem — żył sobie pies policyjny, którego tresurę doprowadzono stopniowo do szczytu doskonałości. Rzec można bez przesady, że nie było jednego ważniejszego dochodzenia, w któremby ów pies nie oddał organom policyjnym ważnych usług w wytropieniu sprawców zbrodni. To też dobrze załużona sława roztropnego zwierzęcia rozeszła się daleko poza rogatki miasta a imię jego stało się tak popularne, że znało je nawet każde dziecko.

W ostatnich czasach stał się nasz sławny pies — którego nazwiska nie podaję tylko dla tego, by mnie nie posądzono o chęć robienia mu zupełnie zresztą niepotrzebnej reklamy — postrachem dla handlarzy obcą walutą.

Onegdaj byłem świadkiem następującej sceny:

Przyprowadzono wspomnianego psa na dworzec kolejowy w czasie odjazdu kilku pociągów. Na dworcu znajdowało się kilka tysięcy osób. Rzecz nie do wiary: Z nieomylnym instynktem, który w kilkudziesięciu wypadkach nie zawiódł go ani razu rzucał się pies na osobniki, nie odróżniające się nazewnątrz niczem od innych podróżnych i chwytając je zębami za spodnie lub inne części ubrania, oddawał w ręce organów policyjnych. Przy przeprowadzonej następnie u tych osób rewizji osobistej znachodzono ukrytą (zazwyczaj bardzo umiejętnie!) obcą walutę, jak dolary, leje, marki niemieckie, korony czeskie i t. p.

Urzędowanie takie trwało już dobre pół godziny a wartość skonfiskowanych pieniędzy dochodziła do kilkudziesięciu milionów marek, gdy nagle nasz bohater zachował się dziwnie i zupełnie inaczej niż dotychczas. Rzucił się wprawdzie i teraz na swą „ofiarę“ i schwytał ją zębami za dolną część ubrania, w następnej jednak chwili podniósł tylną lewą nogę i... załatwił swą psią potrzebę. Asystujący mu funkcjonarjusze policyjni obstupuerunt, stanęli z początku bezradni nie wiedząc co z tym fantem począć, natychmiast jednak zdecydowali się na przeprowadzenie rewizji. Gdy jeden z nich sięgnął do kieszeni podróżnego, którego ze strony psa spotkał tak niezwykły despekt natychmiast rozwiązała się zagadka dziwnego zachowania się psa: W kieszeni podróżnego... znajdowały się ruble sowieckie! *Mar.*

Kłopoty humorysty.

Niktby nie uwierzył, jak ciężko być współpracownikiem „Szczutka“.

Zbliża się dzień, w którym numer ma pójść pod prasę, a tu jak na złość nie nasuwa się żaden dowcip! Jeśli się nareszcie nasunie, okazujc się, że nie nowy, jeśli zaś jest nowy, to się niepodoba redaktorowi, a jeśli mu się nareszcie podoba i wydrukuje, to się nie podoba czytelnikowi a jeśli wyjątkowo podoba się i czytelnikowi, to go przedrukowują wszystkie inne pisma humorystyczne, oczywista bez podania źródła i autora i (co najważniejsze!) bez zapłaty jakiegokolwiek honorarjum... *Mar.*

Ważna przyczyna.

— Dlaczego żona pańska chodzi na wszystkie koncerty a pan się nie pokazał jeszcze na żadnym?

— E, pan nie wie? Ona co innego jej łatwo chodzić, bo ona... głucha. *Mar.*

Usłuchał.

Sędzia: Dla czegoś pan po opuszczeniu więzienia przybrał inne nazwisko?

Obwiniony: Przyrzekłem dyrektorowi zakładu karnego, że stanę się innym człowiekiem. *Mn.*

Kochany Szczutku.

Prze 4 tygodniami czerwonka rzuciła mię na łoże boleści które musiałem jednak bardzo często opuszczać ze względu na charakter tej niecnej choroby.

Po otrzymaniu podwyżki mnożnika postanowiłem pozwolić sobie na luksus i zawołałem swego ordynansa który niebawem wyprężył się przy drzwiam w postawie na „baczność“.

Tomala — pójdziesz do miasta, i kupisz mi paczkę papieru klozetowego, — tu masz 100 mkp. zrozumiałeś?

Rozkaz, panie kapitanie.

Na co jeszcze czekasz, pytam gdy Tomala nie rusza się z miejsca.

Panie kapitanie — chciałem się zapytać czy ma być *z linijkami czy bez.* *Mn.*



Nasz sport.



SZAFARZ
napastnik „Czarnych“ — (Lwów).

Państwo Nowobogaccy w teatrze.

— Tatusiu czemu muzyka gra raz tak, a raz znowu strasznie głośno?

— Żeby i ludzie, co ciężko słyszą, mieli coś za swoje pieniądze!

*

— Kabaret. Franceska Coguttini „śpiewa“

P. Nowobogacki.

— Za mało głosu — za dużo ubrania!

*

— To fajna rzecz, ta „Kobieta bez skazy“!

— Czytałem to w książce już.

— Ja ta sobie głowy nie zawracam czytaniem książek.

— Dlaczego?

— Książki czytują próżniacy, chorzy lub studenci w szkole!

Ruch strejkowy.

Jakie strejki byłyby mile widziane 1. paskarzy, 2. spekulantów walutowych, 3. gabinetu ministrów.

Jesień.

Strugi świateł złocistych. Rozszerzanie dzwięków fortepianów w cichości jesiennej. Łka słoneczność krwawiących liści i beznadziejny żal.

*

Wskoczyłem na przednią platformę wozu elektrycznego. Jadę daleko. Jest mi źle i bardzo głupio. Moje oczy ciekawe wgłębiłem w ludzi. O czem myślą? — przebiegło pytanie. Może są tacy, jak ja — tkliwo rozmazani: Zapytałem sąsiadkę:

— Proszę mi podać swe jasne, subtelne ręce...

— ? ?

— Dziwi Panią...

— Ja pana nieznam. Warjat!

— Chodzi mi o pani nerwowe, małe ręce. Wezmę je w swoje dłonie będzie nam razem dobrze i tak cicho..

— Niech pan szuka szczęścia u *innych* kobiet.

*

— Do szkoły jedziesz, maleńki chłopczyku?

— Tak.

— Powiedz — kochanie, czemu masz takie smutne oczki?

— Ja nie wiem...

— Podaj mi swe książki. Dużo ich masz i są ciężkie. Pomogę ci — siądź bliżej — przytul się do mnie...

— Ja nie chcę, Pan nie jest moim tatusiem!

Rozglądałem się po moim otoczeniu, szukając uporczywie kogoś, kto czuje błogosławioną dobroć jesienną powietrza i tęsknotę za czemś lepszem i kochanem bezmiernie. — A może ta ukarminowana nierządnica mi powie.

— Będę pani mówił o słońcu i miłości...

— Nie zawracaj pan głowy! Jadę spać. Cały wieczór polowałam na miłość. Znalazłam. Zapłacił i zmęczył mnie. Jade spać, a wieczorem — jak pan chce — to się umówimy...

*

Park. Poczucie melancholijnej samotności. Chrzest maleńkich serc liści. Włóczy się od ławki do ławki cień słońca, jak anioł zadumany. Usiadłem w zaciszu drzew i myślałem o tramwajach, wyrzucających na przystankach tłum ludzi zdenerwowanych, opryskliwych, o prostytutkach znużonych, o chłopcach smutnych — i o tej ładnej panience o nerwowych dłoniach. A później odbiegłem daleko i pytałem jesieni: — czemu nikt nie chce mówić szczerze o sobie...

Wyszukiwałem w myślach cytaty wierszy dla zamanifestowania swego kultu dla piękna. I cała ta biedna literatura, rumieniąc się ze wstydu, wylewała gorzkie łzy syrokomlowych wzruszeń w moje dziurawe buty, przeklinając narkozę kłamców. Cukierkowe, wonne wiersze i papierowe blade życie. Chyliłem głowę coraz niżej. Byłbym niechybnie upadł z ławki, gdyby nie pies przybłęda, który serdecznie wycałował mnie po twarzy językiem. Patrzył mi w oczy swym wiernym, przyjacielskim wzrokiem.

— Dobre, kochane psisko!

*

Wróciłem do domu. Teraz, kiedy mi jest bardzo głupio, wychodzę ze swym psem na ulicę, oglądać miejską jesień. Nie zaczepiam już ludzi — nie pytam i nikogo nie szukam.

Z. Lwicz.

Małe qui pro quo.

(autentyczne)

Do jednego z miasteczek małopolskich zjeżdża wojewoda. Między reprezentantami władz, petentami itd. zjawia się także prezes kahału. Gdy zbliża się już kolej na niego, przystępuje do jednego z obecnych i pyta:

— Proszę pana, bądź pan tak dobry i wytłumacz mi pan, dlaczego nazywa się tak wysokiego dygnitarza „woziwodą?" Czy był on przedtem może a Wasserträger? *Mar.*

W pewnej instytucji.

(autentyczne.)

— Czego chcecie?

— Nie mam z czego żyć!

— Trzeba się wziąć do pracy!

— Owszem, proszę mi dać robotę!

— My jesteśmy instytucją dobroczynną a nie żadną fabryką, żebyśmy jeszcze i robotę dawali! *JG.*

Migawki z „Targów Wschodnich".

Rewanż (podsłuchane w katedrze).

— To dziwne, że ks. Arcybiskup musi czekać cały kwadrans na Nacz. Wodza! — narzeka jakiś pobożny.

Rewanż! Odpowiada ktoś na to. — Niedawno przecie w czasie uroczystości „Virtuti militari" Naczelnik czekał także prawie cały kwadrans, pod pomnikiem Mickiewicza, na ks. Arcybiskupa! *Wil. Woj.*

Także gość.

W pawilonie wódek „Tabromika".

— Próby jedynie dla interesentów!

— Wobec tego — powiada jakiś gość — chciałbym sobie kupić jedną flaszkę wódeczki, ale wprzód muszę spróbować po kieliszku z każdego gatunku! *Wil. Woj.*

BABIE LATO.

Dziadek babkę pocałował
Klaps dotkliwy mu zapłatą...
Dziadek wąsa wyprostował —
Babie lato... babie lato...

Hej, pamiętasz stare dzieje?
Dni wiosenne, cóż Agato?
Babka się pocichu śmieje —
Babie lato... babie lato...

— Miast amorów — pod pierzynkę!
Już za stary jesteś na to...
Lepiej jeszcze spać godzinkę! —
Babie lato... babie lato...

Jerzy Gur.

Partyjni.

— Ja jestem socjalistą a on narodowcem!

— Ale skończycie w jedej partji!

— ?!

— W partji nieboszczyków. *JG.*

Co za szczęście.

Żona: Rozpacz z temi pieniądzmi! Gdy idę na zwykłe kupno, muszę wziąć ze sobą pełną torebkę banknotów.

Mąż: Dziękuj Bogu zamiast narzekać. Pomyśl sobie, jaki ciężar musiałabyś dźwigać, gdyby ta sama ilość pieniędzy była wyłącznie w koszu.

Mar.

Kłopoty.

— Jakże jesteś zadowolona ze swego męża?

— Nieszczególnie. Obowiązki swoje spełnia wprawdzie dość skrupulatnie, ale mało korzysta ze swych praw. *M.*

Suka Ketty.

— Jestem suka Ketty, podkreślam Ketty nie Katy!...

Usłyszałem wchodząc do mego pokoju wyraźny głos ludzki, niski i miękki idący ku mojemu słuchowi wprost od starej kanapy, noszącej głębokie ślady siedzeń wielu mych przyjaciół, oraz płci od nich odmiennej. Przyznaję się byłem trochę zdziwiony tem przedstawieniem się niewidzialnej osoby, która nie wiedzieć jakim sposobem, wślizgnęła się do mego pokoju zamkniętego z powodu trzech okradzeń na trzy kłódki, zatrzask i zamek zwykły. Przekręciłem guzik elektryczny. Pięćdziesięcio świecowa lampa elektryczna kichnęła światłem na pokój i nieliczne w nim meble, główn e na starą kanapę, na której siedział wielki pies policyjny.

— Kto? Ktoś coś mówił? zapytałem głośno kostniejąc ze strachu.

— Ja mówiłam! odpowiedział mi głos z kanapy.

— Jakto?!

— Ja mówię — Ketty!

— Na Boga pan pies mówi, co się dzieje?

— Mówi! Zdziwiło cię to?! Otóż mówię, jak słyszysz, mówię jak każdy człowiek, ponieważ jednak nie jestem człowiekiem więc nie nazywaj mię panem, co jak ci już zdążyłam powiedzieć nie odpowiada płci mojej — jestem zasadniczo i wogóle suką, pozatem nie znoszę tytułów.

— Suka?! rzuciłem w wystraszoną zdziwioną atmosferę mego pokoju.

— Tak, niech cię to jednak nie przeraża. Jestem niewinna, mimo natrętne zaloty pewnego angielskiego buldoga. Synów mieć nie będę, choćby z tej racji, żeby ich nie nazywano „sukin synami", a wogóle ślubowałam niewinność.

— Jakimż to losu zrządzeniem droga Katy stało się, że mówisz, że nie obca ci składnia?...

— Ach, to dłuższa historja. Czy przypominasz sobie słynnego Scherloka Holmesa?

— Oczywiście!

— Oto człowiek, wielka w dziejach Anglji jednostka!...

— Nie tylko Anglji — przerwałem.

— Właśnie, że w Anglji t. j. tam, gdzie potrzeba sama...

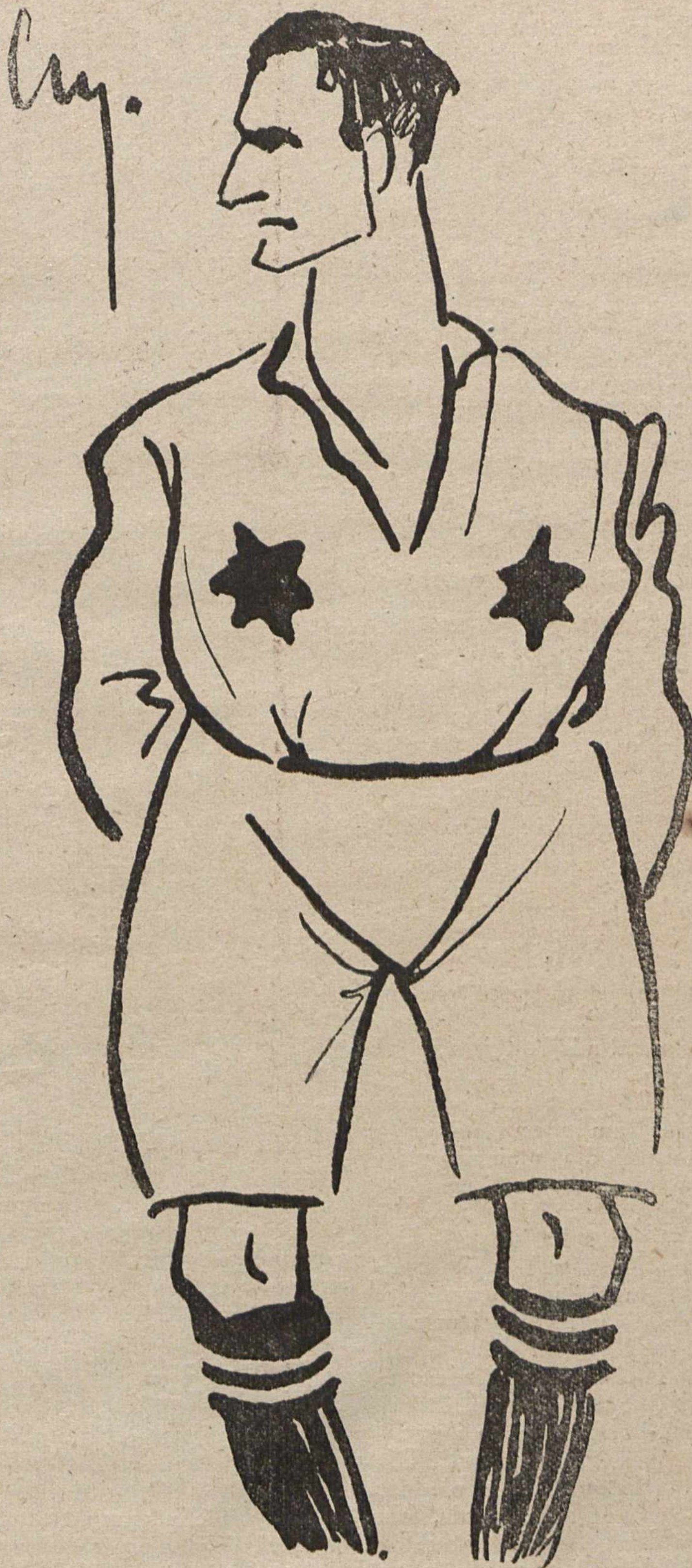
— Ach, więc sądzisz, że przyjście na świat tego człowieka, było możliwem tylko w kraju, gdzie przestępstwo jest fundamentem istnienia, wyrazem charakteru...

— A krętactwa i świństwa istotą bytowania. Zrozumieliśmy się!

Przypuszczam, że mój mistrz Holmes, urodzony n. p. w małej i uczciwej Finlandji umarł by z głodu, jeśli by się odrazu nie zabrał do kradzieży, do czego miał skąd inąd ogromną skłonność i talent.

Rys. Z. Czermański, (Łuków).

Nasz sport.



BUJAK — obrona „Wisły"

U p. Nowobogackich.

Pani N. Odprawiłam wczoraj guwernantkę...

Gość. Dlaczego?

Pani N. Moja córeczka Lusia zapytała jej co znaczy po francusku *je ne sais pas*, a ona odpowiedziała jej-nie wiem!

Za takie pieniądze co ja jej płacę za lekcje francuskiego to ona powinna była wiedzieć!

*

— Wiecie kto ma najbardziej rasowy wygląd w rodzinie Nowobogackich?

— Nie wiemy...

— Ich wspaniały pies, wilk czystej rasy! *JG.*

Ale wróćmy do rzeczy. Holmes wnet po mojem urodzeniu zastał mnie w jednej z wielkich, znanych w całym Londynie sal, miejscu zebrań ludzi, którzy z niezwykłą zdolnością, zamieniali mieszkańców swego kraju na kandydatów do kryminału, lub wprost do zepchnięcia ich, obciążonych funtami szterlingów, z wyspy do oceanu.

Tam mnie znalazł, włożył w wielką kieszeń, poczem odniósł do domu, gdzie dnia pierwszego podciął mi język i zaczął naukę mowy ludzkiej. Po roku ciężkiej pracy nauczyłam się władać językami. Angielski ze względu na prononcationne posiadłam, jako suka bardzo prędko, z innymi zato miałam wiele kłopotu, który jednakże pokonałam.

— Mówisz świetnie!

— Wiem o tem. Otóż wracając do mego opowiadan a — Holmes kazał mi przysiądz, że przed nikim, nigdy nie zdradzę się ze swej umiejętności.

— I cóż przysięgłaś?

— Oczywiście tembardziej, że mi groził kulą w łeb.

— Słowa jednak nie dotrzymałaś!

— Ha-ha-ha hau hau...

— Nie szczekaj!

— Smieję się z ciebie tylko. Czy dotrzymałam? Zrozum, że mam wielką ilość krwi anglo-saskiej, więc?...

— Rozumię.

— Bardzo mnie cieszy twoje doświadczenie i domyślność.

— Czy nie będę zbyt niedyskretny, gdy cię zapytam, jakim sposobem dostałaś się do Polski.

— Uciekłam od misji angielskiej na Górnym Sląsku.

— Dlaczego?

— Ponieważ tam znany mi język angielski stał się dla mnie zupełnie nie zrozumiałym — nie zapominaj, że jestem suką, prawdę mówiąc uczciwą, ale i nieszczęśliwą suką.

— Dlaczegóż nieszczęśliwą?

— Z psami musiałam zerwać, bo te ich ciągłe obwą[illegible]iwanie i merdanie ogonem zupełni[illegible] mi już nie odpowiada z ludźmi c[illegible]uję się źle, szczególnie z mymi kom[illegible]atrjotami, którzy merdają łbami, honc[illegible]em... no i pachną!... Bóg zapłać za taki fetor!... Dla was ludzi t. j. stw[illegible]rzeń o niedość rozwiniętem powon[illegible]eniu to nic, dla mnie jednak taki zapach naturalny Lloyda George'a w połączeniu z cebulą mniejszości na[illegible]odowych i funtami szterlingów przyprawia mnie o mdłości i żyganie [illegible]ez końca. Więcej mi się już żygać nie chce — dlatego uciekłam.

Cóż nie znudziłam cię — prawda? Suka Ketty ma wiele do [illegible]owiedzenia i może być bezinteresow[illegible]ie wierną.

— Droga Ketty jesteś z dziwiająca, boska, przychodź codzien[illegible]ie, zawsze kiedy zechcesz.

— Bądź zdrów!

— Nie zapominaj o mnie.

Ketty liznęła mnie w policzek, sama otworzyła sobie drzwi i zginęła za niemi w cieniu nigdy nie oświetlanej klatki chodowej. *J. Zyz.*



Gen. JĘDRZEJEWSKI — nowy dowódzca D. O. G. Lwów.

Nasi poligloci.

(echa „Targów Wschodnich)

Pawilon firmy „Polbluff". Stoi dyrektor (przedtem bufetowy sklepu śniadankowego), naczelny inżynier (kończył technikę dentystyczną w Załościach) i jako goście zaprzyjaźnieni: Dwaj dziennikarze. (vide fejleton o pawilonie firmy „Polbluff").

Wchodzą goście zagraniczni: Anglik, Włoch i Turek.

Sam pan dyrektor, pan inżynier, pan red. A. i pan red. B. witają przybyszów. Jeden bowiem z gospodarzy umiał po niemiecku, jeden z redaktorów — esperanto.

Cóż, trudno i darmo — obcy nie rozumieją — ani w ząb.

Dopiero Walenty stróż pawilonu wyratował sytuację.

Dawnemi laty w Ameryce był na robocie, potem przy „k. u. k. Feldhaubicach" w Turcji, wreszcie w niewoli włoskiej.

Kolejno począł blagować cudzoziemcom po angielsku, po włosku i po turecku. *pi.*

Z arkusza spisu ludności.

Walerjan Hipochonder: lat 43 język: stale obłożony.

*

Agnieszka Lubodziecka, dozorczyni stan: poważny.

*

Hermina Vorschritt, wyznanie: bezkonfekcji.

*

Helena Małdrzyk, zawód: w miłości częsty. *vi.*



Zimno.

Zimno, że aż pfe — taki październik...

Co to będzie z opałem?

P. Odwierszowski, literat, palić będzie — papierosy, o ile go kto poczęstuje.

Panna Tiptówna palić będzie — się do szefa.

Prof. Arystowicz palić będzie — przy egzaminach.

Na palenie w piecu stać będzie — p. Kettenhendlera. *pi.*

Panna Mania i panna Józia na „Targach Wschodnich".

— Widzisz, znowu idzie ten z Krymu.

— Ouwa, przekonałam się wczoraj po kolacji w „Krakowskim" że on... żyd!

* * *

— Szczęśliwy, ten old-boy z Filadelphii, jemu codzień waluta idzie w górę...

— Niestety, już *tylko* waluta...

* * *

— Wisz, Mańka, tramwaj „T" też uległ potrzebie chwili.

— ??

— puszcza gości z przodu i z tyłu...

* * *

— Ten Rumun reszty żądał! Ostatecznie niema takich dżentelmenów jak nasi oficerowie prowiantowi! *pi.*

Poradnik reprezentacyjny dla dyrektorów teatrów.

Często dyrektorzy teatrów mają kłopot, co dać na przedstawienie „okolicznościowe".

Otóż krótkie niech im służy to vademecum:

Na powitanie delegata RSFSR: „Zbójcy", na powitanie komisarzy plebiscytowych W. Brytanji i Wilna „Robert i Bertrand", na pow. otwarcia sejmu „Wiele hałasu o nic", na pow. imienin Paderewskiego (gwoli nauki) „Ugłaskanie sekutnicy", na pow. imienin W. Rabskiego, poprawcy Małopolan „Żydówka", zaś na powitanie poświęcenia pewnej firmy wydawniczej masońskiej „Profesja pani Warren". *pi*

Kochany „Szczutku".

Premier Witos, zwiedzając kresy wschodnie udał się też do pewnej instytucji ciężko naukowej, którą nazwijmy stacją doświadczalną dla elektrolizy i elektrodynamiki polaryzacyjnej. Cel wizyty: lustracja.

— I cóż tu u was słychać? — spytał premier zaskoczonego niespodzianie tą wizytą kierownika stacji — wszystko w porządku?

— O tak — odparł kierownik, ochłonąwszy z pierwszego zdziwienia — jak pan prezydent widzi... podłogi pozamiatane, kurze pościerane, okna umyte...

Premier popatrzał podejrzliwie na kierownika, ten znów zrobił się tamowaty — (mówiąc po lwowsku) i na tem lustracja się skończyła.

Rys. Z. Czermańskiego.

Nasz sport.



DAMM, „Lechia" — Lwów.

Wyjaśnił mu.

— Nie pojmuję, dlaczego urzędnicy państwowi zażądali na wiecu akurat sześciu korców żyta a nie naprzykład owsa?

— Bo owies mogą jeść nietylko urzędnicy ale także konie i osły. *Mar.*

Strajki (autentyczne).

— Co rachunek za gaz?! Przecież od trzech tygodni nie ma gazu i gazownia strajkuje!

— Ale buhalterja nie strajkuje!

*

Autobus prowadzony przez „esesowca". Tłok niebywały. Na platformie uzbrojony policjant. Jakiś gość pragnie dostać się do wnętrza wehikułu.

— Niema już miejsca! — woła policjant.

— Owszem jest! — woła gość — tylko pan je zajmujesz!

*

— Panie gospodarzu, dlaczego w waszej knajpie znów podniesiono ceny?

— Z powodu strejku!

— ?!

— A no widzi pan z powodu braku komunikacji zmniejszyła się frekwencja, więc musimy sobie stratę odbić!

*

— Tyle gwałtu o dwutygodniowy strejk! Mój mąż już od pięciu lat strejkuje, a ministerjum pracy nie ma zamiaru interweniować! — żaliła się p. X. naszemu współpracownikowi. *JG.*

Na peronie.

— Proszę pana! Z takim wielkim tłomokiem nie można do wagonu!

— Wielkim tłomokiem? A toć w nim jest trochę gotowizny na koszta podróży wobec podniesionej taryfy kolejowej! *J. G.*

Nasi kmiotkowie.

(rzecz w gminie.)

— A dzieci macie?

— Czemu nie...

— A ile...

— Kilkoro...

— A bo jo głupi, żeby potem podatek od dziecków płacił! *JG.*

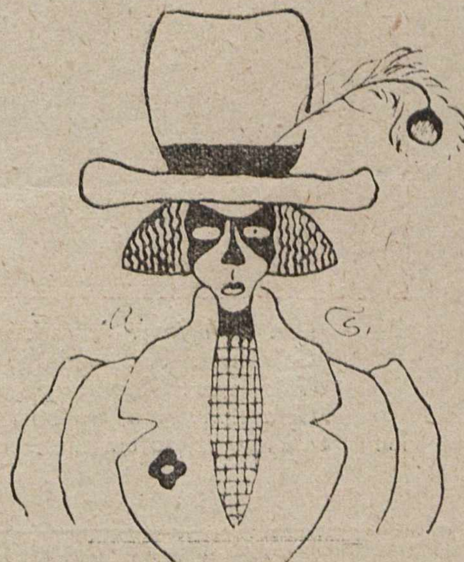
Zasady.

— Choć na kieliszek wódki!

— Nie mogę, to się sprzeciwia moim zasadom?

— Jakto?

— Zawsze piję więcej niż jeden kieliszek! *JG.*



Rys. T. Rożankowskiego, Poznań.

Przesilenie finansowe



Pan Goldfinger (z radością): Wiesz Geldblum, polska marka znów spadła!
Geldblum: Nu, mnie to wcale nieciesz*y*.
Goldfinger: Zadlaczego nie cieszy? Co jest?
Geldblum: Nu, bo ona tak spadła, co już całkiem leży na ziemi, a jak ona raz sze położy na ziemi, to ona już potem nie zechce spadnąć niżej. *(Alm.)*

Redaktor naczelny i kier. literacki: **Henryk Zbierzchowski.** — Kierownik artyst.: **Zygmunt Kurczyński.** — Zastępstwo Redakcji na Warszawę: **Jerzy Guranowski.** — Nakładem wydawnictwa „Szczutek". Klisze wyk. w zakł. „Unia". Redakcja i Administracja, Lwów, Zimorowicza 5. — Warszawa, Nowy Świat 46. — Poznań, Krasińskiego 13. — Drukiem „Prasy" Sokola 4.